

**Ks. DR MARIAN MORAWSKI SI**

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

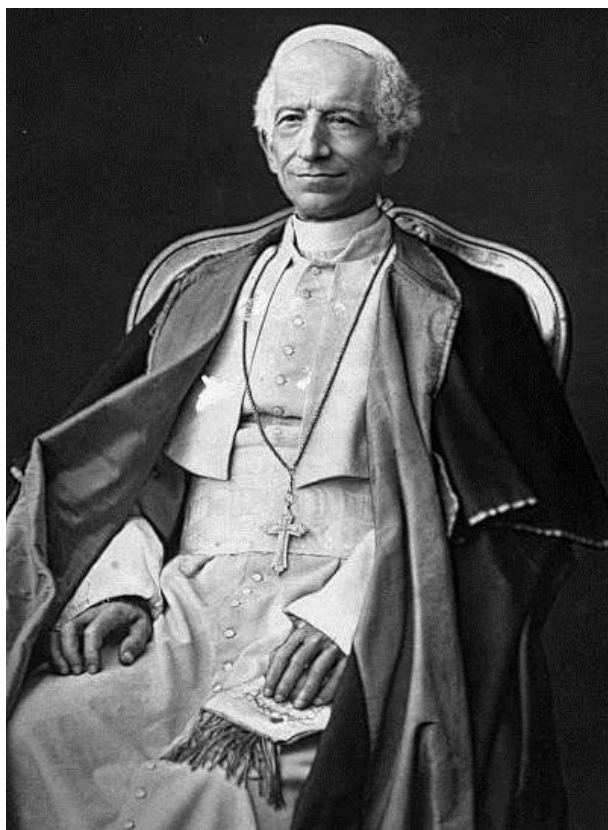


**ENCYKLIKA "IMMORTALE DEI"  
I LIBERALIZM**



KRAKÓW 2021

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# **ENCYKLIKA "IMMORTALE DEI" I LIBERALIZM**

**Ks. DR MARIAN MORAWSKI SI**

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

---

Wiek upływa od ogłoszenia sławnych "Zasad 1789 r.". Francja rewolucyjna już przygotowuje wyjątkowo wspaniały obchód tego jubileuszu narodzin idei panującej. Sto lat, to młody wiek dla światowładnej doktryny. Chrystianizm dziewiętnaste liczy stulecie, a jeszcze zmarszczków nie ma. Lecz idea "nowego prawa", liberalizm, wylęły przed wiekiem z Wolteriańskiej filozofii, wprowadzony w świat z łyskaniem i grzmotami rewolucji, dziś już widoczne zdradza symptomy marazmu: we wszystkich niemal kierunkach, w życiu parlamentarnym, w publicystyce, w wychowaniu, w ekonomii politycznej, w nauce społecznej już się przeżył, już własne jego potomstwo urąga jego bezsilności; a głębsze umysły, nawet z pomiędzy synów rewolucji, zapowiadają, że obchód rocznicy 1789 roku będzie zarazem datą pogrzebu liberalizmu.

Świat, który jeszcze przed pół wiekiem tak gorąco, tak młodzieńczo wierzył w zasady wielkiej rewolucji, dzisiaj znajduje się bez doktryny, bez wiary żadnej – kuszony z jednej strony szaleństwem socjalizmu, z drugiej pesymizmem rozpaczą.

Otóż, nim ta stuletnia rocznica wybije, odzywa się głos, przypominający światu, że poza doktryną liberalizmu, którą on jedynie zna – poza zgorączkowaną socjalizmem, która go dręczy mówiąc mu: nie ma już nic dla ciebie, prócz mnie – jest jeszcze inna nauka, którą on znał za młodu, pod której ożywczym wpływem nabrał sił i wyrósł na męża, o której zapomniawszy w dojrzałym wieku, przyszedł właśnie do takiego zrozpaczenia o sobie i o wszystkim. Głos ten przemówił z tej ambony jedynej w świecie, tak wysoko postawionej, że i mędrcy co o własnym rozumie silą się zagadkę świata rozwiązać, i ludy w używaniu życia zatopione, i władcy ludów władzy Boga nad sobą nie znający, muszą prawdę z niej głoszoną usłyszeć – z tej ambony, nad którą wiecznie unosi się Duch Święty a z której nigdy słowo fałszu nie padło.



Wszystkie pisma katolickie uwielbiają piękność i głębokość Encykliki *Immortale Dei*; pisma nawet liberalne oddają hołd roztropności, mierze, duchowi pokoju, który z niej wionie. My, nie kusząc się o pomnożenie tych pochwał Encykliki, powiemy tylko o prawdziwości nauki w niej zawartej.

Od pół roku przeszło słyszeliśmy powtarzane po gazetach wieści, że Papież przygotowuje Encyklikę o liberalizmie. Różne przypuszczenia i uczucia wzbudzało to oczekiwanie. Myślano, że Papież będzie zwalczał "zdobycze nowożytnej cywilizacji", że potępi liberalne formy rządu, pytano się, nawet między katolikami, z pewnym niepokojem: jak też Papież określi liberalizm? jak ujmie tego Proteusza, który co dzień inne przybiera postacie, który przed pół wiekiem uwodził najszlachetniejszych synów Kościoła hasłem wolności religii i wolności wychowania, a dziś z niepohamowaną zaciekłością miota się przeciw tym wszystkim wolnościom?

Ojciec święty uczynił to, czego się może nikt nie spodziewał. Już rozmaite hasła, w jakie liberalizm stroił swe doktryny: najwyższa władza ludu, prawo do buntu, równość wyznań, wolność prasy... bywały od poprzednich papieży Grzegorza XVI i Piusa IX raz po raz potępiane. Ale tych negatywnych orzeczeń świat nie dosyć zrozumiał. Kościół walczył za ludzkością i prawem – a myślano, że walczy za absolutyzmem, Kościół potępiał gwałt – a myślano, że potępia wolność... Otóż Leon XIII spojrzął w głąb mętnego nurtu, z którego te wszystkie fałszy i nieporozumienia pochodziły, upatrzył, że cały ten nowożytny liberalizm, ze wszystkimi swymi teoriami i czynami, wypływa z błędnej idei państwowej społeczności – i nie poprzestając na anatematyzowaniu błędu, przeciwstawił mu prawdziwą, całkowitą o społeczeństwie naukę – aby kto ma oczy, mógł widzieć, kto ma rozsądek, mógł porównywać (1). Encyklika: *De civitatum constitutione christiana*, jest najtrafniejszym ugodzeniem w samo serce liberalizmu.

Nie jest tajno Ojcu świętemu, że z tą nauką występuje wbrew przesądom i pojęciom dziś panującym, uważanym przez nasz wiek za najchlubniejsze jego zdobycze, przyjętym za podstawę nauk i prawa publicznego. Nie odstrasza go to, ale raczej nagli, aby okazał prawdę tym, którzy ją zgubili i tak ciężkimi tę zgubę przyplacają klęskami. "Najwyższy i najświętszy nasz obowiązek, mówi, tj. Apostolskie poselstwo, jakie mamy do wszech narodów, w sumieniu Nas nagli do wypowiedzenia prawdy z wszelką wolnością. Nie znaczy to, żebyśmy nie rozumieli naszych czasów, albo żebyśmy prawe i korzystne obecnego wieku postępy odpychali; ale że pragniemy dla spraw publicznych bezpieczniejszych dróg i trwalszych podwalin – przy zachowaniu prawdziwej wolności ludów;

albowiem matką i orędowniczką najlepszą wolności ludzi jest prawda. *Veritas liberabit vos*".



Czego więc naucza Papież?

Dwa są pojęcia uspołecznienia ludzkiego, a względnie państwa: jedno oparte na prawie z dołu, od ludzi, drugie na prawie z góry, od Boga.

Pierwsze, wyrażone w znanej teorii kontraktu socjalnego, suponuje że człowiek nie ma nad sobą Pana – a więc ani prawa – a więc, że wszelkie prawo człowiek sobie dowolnie tworzy i dowolnie zmienia. Ludzie, wprzód w dzikiej niezawisłości zostający, mieli się zmówić i prawa swe osobiste przelać na ogół; z tej zmowy ma pochodzić uspołecznienie ludzkie, władza państwowa i wszelkie prawa i obowiązki, jakie wiążą ludzi w społeczeństwie. W tak pojętym uspołecznieniu, "jak gdyby Bóg nie istniał, albo nie władał światem", władza może wszystkiego żądać od poddanych – bo wszelkie prawo w jej ręku spoczywa, nie ma absolutnie granic jej dowolności – a poddani mogą każdej chwili władzę obalić, bo sami ją stworzyli. W takim państwie konsekwentnie żadnych się nie uznaje obowiązków społecznych względem Boga: państwo jest bezwyznaniowe, *la loi est athée* – co w złagodzonej formie brzmi: równouprawnienie wyznań, wolność sumienia. Tak pojęte państwo nie uznaje żadnego zakonu moralności, od opinii ludzkiej niezależnego – co eufemicznie się zowie: wolnością opinii, wolnością prasy (2).

Wolność! tym słowem wiecznie szermuje fałszywa doktryna – od niego się zowie liberalizmem, nim przynęca i zwodzi szlachetne dusze, które instynktowo brzydzą się ujarzmiem – ale jakżeż gorzko ich zawodzi! Ci którzy r. 1830 z młodzieńczym zapałem – zapatrzeni w przyszłość, a przeszłości niepomni – pisali gazetę *l'Avenir*, pewni byli, że za wolności ludzkości walczą, pytali naiwnie: czemuż nie mamy dać innym tych wolności religii i prasy, których dla siebie żądamy? Nie postrzegali, że w ich żądaniu tkwi zaprzeczenie zasady, za którą by wszyscy byli życie dali: że Bóg jest Panem najwyższym, a nie człowiek; nie domyślali się, że skoro się odejmie państwu obowiązki względem Boga, to tym samym zostawi się je w rękę dowolności ludzkiej, i że mocą i logiką tej samej zasady, doprowadzi ta ludzka dowolność do takiego gwałcenia wszystkich praw człowieka, do takiej tyranii sumień, jakich lękać się nie mogli ze strony najzapamiętaleszych szermierzy prawdy (3).



Liberalizm, który Kościół potępia – zrozummy to raz na zawsze – nie zależy na tej wolności, do której z przyrodzenia tęskni serce ludzkie; nie jest on wcale zwolnieniem jarzma ludzkiego nad ludźmi – bo do tego zwolnienia nikt tyle co Kościół się nie przyczynił – ale jest tylko zdjęciem wędzidła prawa Bożego, ideą państwa bez Boga, emancypacją społeczności ludzkiej względem Stwórcy i zakonu przyrodzonego – a przez to samo oddaniem społeczności, bez granic i zastrzeżeń kaprysowi ludzi, którzy nią zawładną. Przeciwna zaś nauka społeczna, którą Papież zatwierdza, osadzając w prawie Bożym niezmienny fundament wszelkich praw i wszelkiej władzy, daje jedyny grunt, na którym godność człowieka, nietykalność jego praw i wolność prawdziwa oprzeć się i zakwitnąć mogą.

Na czymże więc ta nauka zależy? Wychodzi ona, jak się powiedziało, nie z woli ludzkiej, ale z prawa Bożego. Wszelako nie jest tu mowa o żadnym prawie objawionym, ani o osobnym ustanowieniu Bożym – jakiemu np. Kościół swe istnienie zawdzięcza – ale po prostu o przyrodzonym prawie natury ludzkiej, które jak wszystkie prawa przyrody, jest zakonem i dziełem Stwórcy. W naturze człowieka tkwi potrzeba, skłonność i zakon kojarzenia się w społeczność. Dążność ta wrodzona zaczyna od wytwarzania rodziny, ale kończy dopiero na społeczeństwie politycznym czyli państwie, bo w nim dopiero człowiek znajduje pełnię swych społecznych aspiracji. Stan społeczny więc i rodzina i nawet państwo, nie jest żadnym wymysłem ludzkim, ale stanem człowiekowi naturalnym, dziełem natury (4).

Z uspołecznienia znów naturalnie wynika potrzeba władzy: jest to przyrodzonym, a więc także Bożym społeczeństwa prawem (5).

Stąd wypływa, że władza zwierzchnicza państwa (*la souveraineté*), będąc z prawa natury, jest od Boga, Stwórcy natury. Postać jednak tej władzy, tj. oznaczenie, kto ma ją piastować – czy jeden, jak w monarchii, czy wszyscy zarówno, jak w rzeczypospolitej, czy ma ją naród z monarchą dzielić, jak w państwach konstytucyjnych – to rzecz względna, od rozmaitych ludzkich warunków, nieraz i od woli obywateli zawisła, zawsze od kwestii istoty i pochodzenia władzy odrębna (6).

Stąd znowu następuje, że objętość władzy zwierzchniczej i sposób jej wykonywania nie są wcale dowolne, ale podlegają absolutnym prawom, z istoty i zadania tej władzy wynikającym. Piastunowie zaś tej władzy trzymani są w tych korbach nie tylko bojaźnią ludu, ale też sumieniem i odpowiedzialnością przed Bogiem. Żadna *ratio status* nie uniewinnia niesprawiedliwości, ani despotyzmu, ani wyzyskiwania władzy na osobistą korzyść rządzących (7).

Konsekwentnie i podwładni w sumieniu obowiązani są do uległości dla władzy, w czymkolwiek ona rękę spoczywa, byle prawowicie. A nic ich do tej uległości tak skutecznie nie skłoni, jak właśnie ustalenie religijnego przekonania, że władza jest od Boga i że kto się sprzeciwia zwierzchności, Boskiemu postanowieniu się sprzeciwia (8).

Tak pojęte państwo nie może być oczywiście bezwyznaniowym, ale winno czcić Boga religią publiczną, państwową, tak samo jak każdy prywatny winien Go czcić religią prywatną. – Dlaczego? – Dlatego, że Bóg jest twórcą społeczeństwa, niemniej jak jednostki – dlatego, że jest Panem i Dobroczyńcą osoby moralnej państwa i ma prawo do jej czci, nie mniej jak jest Panem osoby

prywatnej i jej czci wymaga – dlatego, że bezwyznaniowość państwa jest zaprzeczeniem Boga, równie i więcej Mu ubliżającym, niż bezwyznaniowość pojedynczych ludzi (9). Dlatego wreszcie, że i poddanych interes tego wymaga: bo choć państwo ma bezpośrednio tylko doczesne dobro na celu, jednak tak do niego podwładnych kierować powinno, żeby im nie przeszkadzać, lecz owszem torować drogę do celu ich wiecznego (10).

Lecz jakaż to ma być religia państwowa? czy wrócić mamy znowu do nieszczęsnego hasła trzydziestoletniej wojny: *cujus regio ejus religio*? Bynajmniej; hasło pomienione zawiera najprzód ideę supremacji państwa w rzeczach religijnych, a po drugie, postawienie na równi różnych religij – dwie zasady protestantyzmowi właściwe, przeciwko którym katolicyzm zawsze walczył. Państwo nie ma wcale wybierać religii podług swego widzimisię, ani wszystkich religij na równi stawiać – co w gruncie na bezreligijność wychodzi – lecz powinno taką religię mieć, jaką Bóg chce być czczony, tę religię powinno za swoją uznać i wszelką opieką prawa otoczyć, wszelką pomocą władzy popierać, którą Bóg objawił i widocznymi prawdy odznaczył znamionami (11).

Ale wszystkie religie za prawdziwe i objawione chcą uchodzić – każdy swoją za najlepszą uważa – kto ma tu prawo rozstrzygnąć? Otóż w tym właśnie punkcie katolicyzm i liberalizm nie mogą się nawzajem zrozumieć. Liberalizm, będąc teorią społeczności bez Boga, wychodzi zawsze mimo woli z przypuszczenia, że wątpliwą jest rzeczą, która jest i w ogóle czy jest religia prawdziwa. Na takim stanowisku, legalny indyferentyzm względem wyznań byłby istotnie racjonalny – tak samo jak racjonalnym byłoby zrównanie ceny złota i rozmaitych fałszowań złota, gdyby nie było probierza do rozpoznania prawdziwego złota od udanego, albo gdyby prawdziwego złota wcale nie było na świecie. Ale kto się z bliska przypatrzył złotu i ma w ręku probierz, ten ramionami by wstrząsnął na projekt podobnego zrównania. Może się wielu ludzi na fałszywym złocie oszukiwać, ale swoją drogą, prawdziwe złoto jest czymś innym niż fałszywe i daje się od niego odróżnić.

I w religii jest prawdziwe i fałszowane złoto. Jak pewnie jest Bóg, tak pewnie podał ludziom prawdę o sobie i o stosunku ich do siebie, tj. prawdziwą religię; tak pewnie też dał tej religii znamiona, po których by ją ludzie mogli od fałszywych religij rozeznąć. Ludzie urodzeni i wychowani w atmosferze fałszywych wyznań, lub bez wyznania, mogą do pewnego stopnia o tym nie wiedzieć i wszystkie wyznania mieć poniekąd na równi. Ale katolik, który posiada ten skarb prawdy, zna jego Boże znamiona, nie może – bez kłamania sobie samemu i prawdzie, która mu w oczach stoi – postawić się w



przypuszczeniu, że nie wiadomo która jest prawdziwa religia. On i temu co innej wierzy religii i temu co wszystkie na równi waży, musi powiedzieć z Papieżem: Niestety! błędzicie, a sposoby przekonania się o tym macie na podorędziu (12).

Jest to nietolerancja, ale nietolerancja w sferze teorii, właściwa prawdzie, która każdemu co inaczej trzyma, mówi w oczy: błędzisz. I w tej mierze – rzecz uwagi godna – żadne wyznanie nie jest tak bezwzględne w swej wyłącznej afirmacji, jak Katolicyzm. Wszelako ta nietolerancja w teorii godzi się z najzupełniejszą tolerancją w praktyce. Katolik cieszący się pełnią prawdy, tym większą powinien mieć wyrozumiałość i litość dla tych, co jej nie posiadają. I tylko namiętność ludzka, a nie religia katolicka, mogła czasem doprowadzić do narzucania przemocą prawdy. Ojciec święty stawia wyraźnie, za św. Augustynem, zasadę: "że nikt przeciwko swej woli nie powinien być zmuszanym do przyjęcia wiary katolickiej". Więc i uznanie katolicyzmu za religię państwa nie wiąże się, w myśl Kościoła, z prześladowaniem innych wyznań, ale z ich tolerancją. Co więcej, postawiwszy absolutnie prawdziwą zasadę: że państwo powinno mieć państwową religię, i to nie inną, tylko katolicką, sam Ojciec święty naucza w końcu Encykliki, że w wielu okolicznościach, dla uniknięcia większego zła, z legalnym spółuznaniem innych wyznań godzić się można (13).

W jakichże to okolicznościach? Oczywiście, kiedy wielka część poddanych nie chce przyjąć prawdziwej religii, zwierzchność nie może takowej narzucić jako religię państwową; kiedy znów zwierzchność upośledza prawdziwą religię, poddani katolicy mogą i powinni się domagać równej wolności wyznań – nie jako zasady, jako stanu rzeczy absolutnie dobrego, ale jako *minus malum*, lub raczej jako części praw należących się prawdzie. Podobnie też, chociaż wolność druku, wolność nauczania i podobne wolności, w absolutnym i nieograniczonym znaczeniu, są fałszywymi i zgubnymi zasadami, jednak w państwie niechrześcijańskim – jakich dziś wiele – gdzie ograniczenia rządowe, zamiast bronić prawdy i cnoty, obracałyby się tylko na korzyść fałszu, godzi się i nieraz trzeba tych wolności się domagać. I nie ma w tym sprzeczności ze sobą ni dwulicowości: bo prawda, mająca najwyższe prawo, a krzywdę ponosząca, może śmiało powiedzieć: dajcie mi choć tyle z moich praw, ile błędowi dajecie. Nie uznajecie mię za prawdę – traktujcież mię przynajmniej według waszej zasady na równi z innymi doktrynami i wyznaniem.

Wszelako, by dokładnie określić stosunek państwa do religii, trzeba jeszcze bliżej tej ostatniej się przypatrzeć. Religia katolicka nie jest tylko zbiorem nauk, wyznaniem – jak tyle innych wyznań – ale ukonstytuowana jest

w organizm społeczny, który Kościołem katolickim nazywamy; stąd, stosunek państwa do religii przechodzi w stosunek państwa do Kościoła. Jest to postać religii w pewnym znaczeniu zewnętrzna, ale istotna i od samego wyznania absolutnie nierozdzielna. Ten sam, który religię nam podał, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, nadał jej postać społeczności: bo ustanowił jedną, hierarchiczną zwierzchność, z posłannictwem nauczania o prawdzie i sprawiedliwości wszystkich narodów, jednostek i państw, oraz z władzą stanowienia praw i rządzenia w sferze interesów religijnych; a wszystkich ludzi obowiązał do podlegania tej zwierzchności i przyjmowania jej nauk i duchownych rządów (14).

Z tej Boskiej, w ewangelii zakreślonej konstytucji Kościoła wynika najprzód, że cel jego nie jest wcale podporządkowany celowi państwa, ale jest wyższego rzędu i rodzaju – bo zbawienie wieczne, do którego Kościół prowadzi ludzkość, stoi ponad doczesnym szczęściem, do którego państwo zmierza. Nadto, że zwierzchnicza władza kościelna nie jest podrzędną i nie może być podległą władzy państwowej, ale jest z istoty swojej samoistną i najwyższą – bo zwierzchności tych społeczeństw są w takim do siebie stosunku jak ich cele (15). Wreszcie że Kościół jest społecznością, wprawdzie innego rodzaju niż państwo – bo z celem duchowym i nadprzyrodzonym pochodzeniem – ale tak samo jak państwo, społecznością całkowitą, samoistną, niezawisłą, według wyrazu szkoły: *societas perfecta*. Legiści józefińscy i teologowie z szkoły Febroniusza uczyli, że Kościół jest w państwie (*Ecclesia in statu*), podobnie jak gminy, cechy, towarzystwa handlowe i naukowe są w państwie, jako członki w całości i społeczności niecałkowite (*societates imperfectae*) w uspołecznieniu najwyższym; i opierali się na rzekomej zasadzie: że nie mogą być dwie najwyższe władze nad jednym materiałem społecznym. Otóż tę doktrynę zwalczą Ojciec święty, przeciwstawiając jej zasadę absolutnej Kościoła niezawisłości i najwyższej zwierzchności w rzeczach do religii należących – zasadę w ewangelii najwyraźniej zawartą, czynami Kościoła od czasów katakumbowych aż do dni naszych zatwierdzaną, postępowaniem władców i państw względem zwierzchności kościelnej zawsze uznawaną (16).

Zatem nie jedna, ale "dwie są, mówi Papież, najwyższe władze, między którymi rozdzielił Bóg rządy ludzkości". Ludzie, celem uchronienia się od tyranii, dzielą na różne sposoby zwierzchniczą władzę: innemu dają moc prawodawczą, innym sędowniczą i wykonawczą; Bóg zostawił te szczegóły *disputationibus eorum*, ale sam postanowił rozdział między władzą świecką a duchowną – główny kamień węgielny konstytucji ludzkości, najistotniejszą warownię wolności i godności człowieka.

Jakiż więc ma być stosunek między tymi dwiema zwierzchnościami? Czy walka? czy układ, konkordatem zwany? – Właściwie, ani jedno ani drugie. Walka między państwem i Kościołem tylko z ułomności ludzi wyniknąć może – jest chorobą w ciele ludzkości – konkordat jest lekarstwem na przypadek tej choroby, sztucznym środkiem do usunięcia anormalnych kolizyj; normalnym zaś stanem, zdrowiem społecznego organizmu jest naturalne zestrojenie, związek z natury rzeczy wynikający między kościelną a państwową społecznością.

Wszystko co Boże, jest harmonijne i porządne. Bóg, który nawet w przyrodzie, nierównie niższej od ludzkości sferze, wszystkie siły i żywioły tak harmonijnie skojarzył i stosownie do celu świata urządził, jakżeżby miał w społeczności ludzkiej naturalną utworzyć sprzeczność? Musi więc być w myśli Bożej i leżeć w naturze rzeczy jakiś przyrodzony, harmonijny stosunek tych dwóch Bożych utworów: państwa i Kościoła. I w istocie, cele obu społeczności są centrami, z których, jak pięknie się wyraża Papież, zakreślają się właściwe sfery praw i działania obu władz; ci sami poddani należą do obu zwierzchności, te same nieraz przedmioty leżą w obu sferach – ale pod innym względem; tak dalece, że w każdym przypadku, z natury rzeczy, z właściwych zadań Kościoła i państwa wypływa, co się należy jednemu, a co drugiemu, co trzeba oddać Bogu, a co Cesarowi: słowem prawa obu władz są do siebie jak cele. Stąd wynika, że obie społeczności, Kościół i państwo, naturalnie spojone są harmonijnym związkiem – *ordinata colligatione* – podobnym do również naturalnego, harmonijnego i z ręki Bożej pochodzącego związku między ciałem i duszą (17).

Dopiero gdy ten ład się zamaça, gdy to zdrowie organizmu społecznego szwankuje, potrzebnym bywa i pożądanym lek konkordatów. W których to układach, mówi Ojciec święty, Kościół po macierzyńsku postępuje, bo nie żąda niczego od państwa, czego by i bez konkordatu nie miał prawa żądać, a ze swoich praw ustępuje zwykle państwu co tylko może – byleby zaciemnione granice obu władz jawnie zostały określone, a powody niesnasek i zguby dusz usunięte (18).

Tak omówiwszy prawidłowy stosunek między państwem a Kościołem, Leon XIII kreśli wspaniałą obraz społeczeństwa żyjącego pod błogim wpływem "tej harmonii rzeczy Boskich i ludzkich". Wszystko w takim społeczeństwie żyje i rozwija się zdrowo i wzorowo – rodzina i praca, działalność władz i obowiązki poddanych względem zwierzchności – dla tej jednej, głębokiej i niezmiernie doniosłej przyczyny, że w takich stosunkach wszystkie czynniki dobra godzą się w sercu ludzkim, potęgują się wzajemnie i do jednego

zmierzają: religia i powinność obywatelska, bojaźń Boża i poszanowanie ustaw, sumienie i przymus, prawo i siła – i nie ma wówczas tej fatalnej rozterki, w której dusze tracą równowagę, Kościół traci środki zbawiania narodów, a państwo traci sankcję sumienia i majestat Bożego zakonu.

Przechodząc następnie z teorii do dziejów, Leon XIII kreśli wielkimi pociągami, już epokę, w której "filozofia ewangelii" okazała swą dzielność, z barbarzyńskiego materiału wytwarzając chlubę historii, "rzeczpospolitą chrześcijańską" – już period rozstroju i upadku, poczynający się od buntu religijnego reformacji, a dochodzący do swego zenitu w rewolucji francuskiej. Tu idea uspołecznienia bez Boga formułuje się w doktrynę, zwaną "nowym prawem", "zasadami r. 1789". Papież wykląda ją, w przeciwstawieniu do prawdziwej, dopiero rozwiniętej nauki, i jeden z niej płat po drugim odrzuca i rozgramia:

Zasada, że absolutny początek władzy jest w ludzie, nie w Bogu, jest nieracjonalna i dla społecznego porządku zgubna (19).

Zasada równości wyznań jest ateizmem (20).

Zasada nieograniczonej wolności słowa i druku jest niemoralną (21).

Zasada wykluczenia Kościoła od wychowania, od prawodawstwa, od wpływu na rodzinę, jest wielkim i zgubnym błędem (22).

Moralność cywilna, czyli od religii oderwana, jest niemożliwą (23).

Poddanie Kościoła państwu, jest źródłem waśni wszelkich i nieszczęść dla społeczeństwa (24).

Z drugiej strony wypowiada Papież, czego w postępie i zdobyczach naszego wieku Kościół nie potępia:

Nie gani Kościół żadnej z rozmaitych form rządu – od monarchii aż do demokratycznej rzeczypospolitej – byleby społeczeństwo uszczęśliwiały (25).

Nie potępia bynajmniej Kościół udziału ludu w prawodawstwie (26).

Nie gani nawet, jak się powiedziało, legalnego uznania innych wyznań, gdzie prawdziwa religia nie może być bez przymusu powszechnie zaprowadzoną (27).

Nie gani, owszem pochwała i całym sercem popiera ustawy i ubezpieczenia przeciw samowoli władców i przeciwko wkraczaniu rządu w sferę gminy, rodziny i osobistych praw człowieka (28).

Nie lęka się Kościół postępu nauki, owszem wita go z radością i niechybnie po nim oczekuje nowych zatwierdzeń dla Bożej prawdy, której jest piastunem (29).

Chętnie patrzy Kościół na rozwój sztuki, przemysłu i na wszelkie postępy, nawet w sferze materialnego dobrobytu – przestrzegając tylko, że cel człowieka w wyższych leży sferach (30).

Kończy Ojciec święty najwspanialszym orzeczeniem prawdziwej wolności, którą Kościół uznaje i którą wedle możliwości ludy obdarza: wolności w życiu wewnętrznym, wypierającej niewolę błędu i tyranie namiętności – wolności w życiu cywilnym, dającej obywatelom najszerszą swobodę działania w sferze dobra – wolności w życiu narodowym, uchylającej obce jarzmo (31).

Taka jest w swym ostatnim wyrazie nauka Kościoła o państwie. Jakież są wobec niej obowiązki katolików?

Obowiązki te – naucza Papież – dotyczą najprzód przekonania. W tym wieku zamąconych pojęć i doktryn, gdzie co chwilę błąd najzgubniejszy graniczy z prawdą, katolicy powinni pilniej i wierniej niż kiedykolwiek stać u stóp ambony Piotrowej, znać jej naukę, brać ją za kierownicę swych umysłów i mianowicie względem tych nowożytnych zdobyczy, które już tylu katolików nieszczęśliwie uwiodły, a tak przewrotnymi okazały się w skutkach, trzymać się niewzruszenie wszystkich jej orzeczeń.

Są także obowiązki czynu, dotyczące publicznego i prywatnego życia. Tu stawia nam Papież przed oczyma bohaterskie postacie starych chrześcijan, którzy wśród cięższych od dzisiejszej walki zapasów, pośród przegniłej cywilizacji pogańskiej Romy, świecili życiem bez skazy, tworzyli wzorowe rodziny, i państwu które ich prześladowało po obywatelsku służyli. Tym przykładem wzywa Ojciec święty katolików, żeby znowu wśród chylącego się ku pogaństwu społeczeństwa, jaśnieli wzorem nieskalanego życia – bo świat nie uwierzy nauce, której czyny kłamią – żeby po katolicku rządili swymi domami i o wychowaniu dzieci w miłości wiary i Kościoła dbali – żeby w końcu wedle możliwości brali udział w życiu publicznym i chociaż organizm społeczny zakażony jest fałszywymi zasadami, żeby się starali osobistym udziałem wlać we wszystkie jego żyły choć trochę zdrowej krwi: sumiennosci, prawych zasad, chrześcijańskiego poświęcenia.

Trudno w jedną wiązkę ścisnąć te wszystkie przestrogi, wskazówki, rozstrzygnięcia, dotyczące publicznego życia, które Ojciec święty z niezrównaną wymową i siłą na jednej karcie streścił. Miłość synowska Kościoła w duszy, na ustach i w czynie życia publicznego – zgoda serc i umysłów, z uległością dla Pasterzy – strzeżenie się doktryn cuchnących naturalizmem – w dziennikach mianowicie uchylenie stronnicych waśni i podejrzliwości, a łączność w obronie praw Bożych i najwyższych społeczeństwa interesów: oto są główne środki, jakimi katolicy najlepiej się przysłużą dwóm społeczności, których są członkami: Kościołowi, pomagając mu do krzewienia Bożej prawdy, i państwu, zwalczając błędy i namiętności, jego bytowi grożące.

Taki jest całokształt tej Encykliki *De civitatum constitutione christiana*, która jest i pozostanie jednym z największych pomników XIX wieku, jasnym, całkowitym i z najwyższej upoważnionego źródła pochodzącym orzeczeniem chrześcijańskiego prawa publicznego. Następujące pokolenie synów Kościoła mniejsze będzie miało pole do dyskusowania, niż miało przeszłe, ale jaśniejszą drogę do czynu. Encyklika Leona jest pomyślniejszą jutrzenką dla XX-go wieku, niż był Kontrakt Społeczny Rouss'a dla XIX-go.



Chcąc od razu dać pogląd na całość tego aktu papieskiego, musieliśmy tylko pobieżnie najważniejszych dotykać kwestyj. Ale w istocie rzecz wymaga studiów głębszych i wykładów obszernych. Świat katolicki o te studia się postara. Każdy ustęp Encykliki wywoła książkę. A w Bogu nadzieja, że i *Przegląd* nasz, w latach następnych, pełnię nauki społecznej w Encyklice zawartej skromnym strumykiem po naszej ziemi rozniesie.

*X. M. Morawski*

---

"Przegląd Powszechny", Rok drugi. – Tom VIII. Październik, listopad, grudzień. 1885. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓLKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1885. Dodatek do Nr. 24, ss. IX-XXVIII. (Wydawca i redaktor odpowiedzialny X. M. Morawski T. J.).

Ks. Marian Morawski T. J., *Podstawy etyki i prawa*. Wydanie czwarte niezmiennione. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 203-239. (Tytuł zmieniony: *Teoria liberalna a chrześcijańska o państwie*). (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) "Sądzimy więc, że rzecz jest bardzo wielkiej doniosłości i zupełnie z naszym Apostolskim urzędem zgodna, zestawić nowe opinie o państwie z nauką chrześcijańską, bo tym sposobem, ufamy, usuną się przyczyny błędów i wątpliwości, gdy prawda na jaw wyjdzie i każdy łatwo będzie mógł poznać owe najwyższe przepisy życia, za którymi iść i których się trzymać należy". – Słowa z Encykliki, którą też w następujących przypiskach przytaczać będziemy.

(2) "Z tych zasad ta jest główna, że wszyscy ludzie, jak widocznie są do siebie podobni rodzajem i przyrodą, tak też są w życiu rzeczywiście równi: każdy taką ma niezawisłość, że niczyjej zgoła nie podlega powadze... W opartej na takiej zasadzie społeczności, jedyną władzą jest wola narodu, który, sobie tylko samemu podlegając, sam też jeden tylko może sobie rozkazywać. Wybiera zaś komu powierzyć władzę nad sobą; tej jednak nie nadaje jako prawo istotne, ale jako prosty urząd, mający być piastowany w jego imieniu. W zapomnienie idzie imię Boskie, zupełnie, jak gdyby Boga wcale nie było, albo jak gdyby Bóg zgoła nie dbał o społeczeństwo ludzkie, albo jakby ludzie, pojedynczo czy połączeni, żadnych nie mieli względem Boga obowiązków, albo wreszcie jak gdyby pojąć można zwierzchność, której by cała siła i powaga nie wypływała z Boga. W ten sposób oczywiście państwo niczym innym już nie jest, jeno tłumem, co sam się oświeca i rządzi. A ponieważ naród w sobie rzekomo zawiera źródło wszelkiego prawa i wszelkiej władzy, zatem wynika, że państwo nie powinno się poczuwać do żadnych obowiązków względem Boga, że nie powinno żadnej religii wyznawać publicznie, że nie ma obowiązku ani szukać wiary jedynie między wszystkimi prawdziwej, ani jednej nad inne przenosić, ani sprzyjać którejkolwiek więcej niż innym; ale ma każdej przyznać równe prawo, w takich jedynie granicach, żeby porządek państwowy nie poniósł szwanku... Stąd zaiste wynikają: żadnych praw nieznaną wolność sumienia, najdowolniejsze zdania, czy czcić Boga czy nie, nieograniczona niczym swawola myśli i wygłaszania swych myśli".

(3) Gdy jednak młody Montalembert, pod gromem Encykliki Grzegorza XVI potępiającej gazetę *l'Avenir*, poczynił się chwiać i rozpaczać, wzniosła dusza Lacordaira odgadła prawdę i dała jej gorący i genialny wyraz:

*"Connais-tu les destinées de l'Europe? Sais-tu si, de ce libéralisme qui te plaît tant, il ne doit pas sortir le plus épouvantable esclavage qui ait jamais pesé sur la race humaine? Sais-tu si la servitude antique ne sera pas rétablie par lui, si tes fils ne gémiront point sous le fouet impie du républicain victorieux? Ah! tu blasphèmes peut-être ce qui sauve tes enfants de l'opprobre et de la misère! Sur des persuasions d'un jour, dont tu auras peut-être pitié dans dix ans, tu t'élèves contre la plus haute autorité qui soit au monde, contre le vase de l'Esprit-Saint!..."*. List do Montalemberta z 2 grudnia 1853.

*"...Es-tu bien persuadé que la liberté de la presse n'est pas l'oppression des intelligences faibles par les intelligences fortes, et que Dieu, en courbant tous les esprits sous l'autorité de l'Eglise, n'a pas plus fait pour la liberté réelle de l'humanité que les écrits de Luther, de Calvin, de Hobbes, de Voltaire, que le **Constitutionnel** ou la **Tribune du mouvement**? Est-il bien démontré pour toi que la liberté de la presse ne sera pas la ruine de la liberté européenne et de la littérature?"*. List z 14 grudnia do Montalemberta.

(4) "Wrodzonym jest naturze człowieka, aby żył w społeczeństwie politycznym; skoro bowiem zaspokojenia potrzeb i wymagań życia, i doskonałego rozwoju umysłu i ducha w odosobnieniu osiągnąć nie może, Opatrzność Boska zrzędziła, że rodzi się dla łączenia się i jednoczenia z ludźmi, tak w rodzinie, jak i w państwie, a w tym jedynie zjednoczeniu otrzymać może zupełne zaopatrzenie życia (*vitae sufficientiam perfectam*)".

(5) "Ponieważ zaś nie może żadne społeczeństwo istnieć, jeżeli ktoś nie przewodniczy wszystkim, nakłaniając skutecznie pojedynczych ku dążeniu do wspólnego celu, wynika, że społeczeństwu ludzkim konieczna jest władza nimi rządząca, niemniej jak samoż społeczeństwo z natury, a więc tym samym z ustawy Boskiej pochodząca".

(6) "Z tego dalej wynika, że władza publiczna, sama w sobie, istnieje jedynie od Boga, tak że którzykolwiek mają władzę rozkazywania, nie mają jej znikąd, jeno od onego najwyższego wszystkich władcy, Boga. *Non est potestas nisi a Deo*. Władza zaś rozkazywania niekoniecznie łączy się z takim lub owakim ustrojem państwa; jakkolwiek ustrój obrać sobie może, byle rzeczywiście służył pospolitemu dobru i pożytkowi".

(7) "Kto by dzierżył zwierzchność, ten też ma przedstawiać obraz Boskiej władzy i opatrności nad rodem ludzkim. Władza więc ma być sprawiedliwa, nie despotyczna, ale jakby ojcowska, bo i władanie Boże nad ludźmi jest najsprawiedliwsze i z ojcowską połączone dobrocią. A piastować należy władzę dla pożytku obywateli, bo kto innym przewodzi, tylko dlatego przewodzi, żeby przestrzegał pożytku rzeczypospolitej. I żadną też miarą nie godzi się, żeby władza w państwie miała służyć jednego tylko albo kilku ludzi pożytkom, bo jest ustanowiona dla pospolitego dobra wszystkich. Jeśliby zaś ci, co sprawują rządy, dopuścili się niesprawiedliwości, samowoli, grzeszyli popędlivością lub dumą, albo źle kierowali poddanymi, niech wiedzą, że kiedyś mają zdać sprawę Panu Bogu, a to tym ściślej, im na świętszym stanowisku zostawali, albo im na wyższym stopniu dostojęstw stanęli. *Potentes potenter tormenta patientur*".



(8) "Tak, niechybnie majestat władzy otoczy uszanowanie obywateli uczciwe i chętne. Albowiem skoro raz przejmą się tym przekonaniem, że którzy rozkazują, dzierżą władzę daną im od Boga, to poznają też, że to słuszne i należyte obowiązki: być posłusznym władcom i oddawać im poddaństwo i wierność z uczciwością podobną do tej, z jaką bywają dzieci względem rodziców. «Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom» (Rzym. XIII, 1). Bo pogardzić prawowitą władzą, w czyjejkolwiek ona osobie pozostaje, nie godzi się tak samo, jak nie wolno sprzeciwiać się woli Boskiej, której kto się opiera, w zatracenie dobrowolne rzuca się. «Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu» (Rzym. XIII, 2). Wypowiedzieć tedy posłuszeństwo i za pomocą tłumów podnosić rokosz, jest obrażą majestatu nie tylko ludzkiego, ale i Boskiego".

(9) "Społeczność tak urządzona, powinna oczywiście publiczną czią zadość czynić wielkim i licznym obowiązkom, które ją z Bogiem łączą. Natura i rozum, jak obowiązuje każdego w szczególności do świętej i religijnej czci Boga, bo od Niego pochodzimy, do Niego dążymy, w Jego ręku jesteśmy, tak ten sam obowiązek kładzie na ludzkie społeczności. Albowiem ludzie w wspólne złączeni towarzystwo, nie mniej niż każdy z osobna, w Boskiej są mocy; więc niemniejszą też wdzięczność, jak każdy w szczególności, winno społeczeństwo Bogu, któremu zawdzięcza swój początek, pod którego opieką trwa i niezliczone dobra za Jego łaską ustawicznie odbiera".

(10) "Winni to i swym poddanym; bo wszyscy ludzie zrodziliśmy się dla osiągnięcia najwyższego i ostatecznego dobra, w niebie, poza nędzą i znikomością tego życia doczesnego; do którego to dobra wszystkie nasze sprawy odnosić należy. A ponieważ od osiągnięcia tego celu zależy doskonałe i zupełne szczęście ludzkie, zatem nic bardziej każdego z nas nie może obchodzić. A przeto świecka społeczność, ustanowiona dla wspólnej korzyści, tak powinna radzić o doczesnej pomyślności swych obywateli, aby nie tylko w niczym nie stawała na przeszkodzie do dopięcia owego największego i niezmiennego dobra, którego każdy szczerze pragnie, ale nawet do tego, o ile to możliwe, dopomagała. Do takiej pomocy głównie należy staranie o święte i nienaruszone zachowanie religii, której obowiązki łączą człowieka z Bogiem".

(11) "Podobnież i państwa nie mogą bez zbrodni tak sobie postępować, jak gdyby Boga zupełnie nie było, lub odrzucać od siebie troskę o religię, jako niepotrzebną i do niczego nieprzydatną, lub wreszcie obojętnie dobierać sobie taką, jaka się podoba; lecz mają ścisły obowiązek w ten sposób Boga czcić, w jaki sam Bóg nauczył, iż chce być czczony. A przeto święte powinno być u władców Imię Boże, i jest to jednym z najpierwszych ich obowiązków religię otaczać opieką, przychylnością zasłaniać, powagą swą i prawami bronić, a nic nie ustanawiać i nie zarządzać nic takiego, co by jej nietykalność naruszało".

(12) "A która religia prawdziwa, nietrudno to wiedzieć temu, co zastanowi się roztropnie i szczerze; bo wiele jasnych dowodów – jak spełnione prorocstwa, liczne cuda, dziwnie szybkie, nawet pomimo trudności i wbrew nieprzyjaciołom, rozkrzewienie wiary, świadectwa męczenników i inne podobne dowody – pokazują, iż to jedynie prawdziwa religia, którą Jezus Chrystus sam ustanowił i Kościołowi swemu strzec i rozszerzać polecił".

(13) "Jakkolwiek Kościół uważa za niedozwolone stawianie na równi z prawdziwą religią rozmaitych wyznań; przez to nie potępia jeszcze owych kierowników państw, którzy dla dopięcia wielkiego dobra, albo w celu przeszkodzenia większemu złemu pozwalają, by te wyznania swoje miejsce w państwie miały".

(14) "Albowiem jednorodzony Syn Boży ustanowił na ziemi stowarzyszenie, które Kościołem się zowie, któremu poruczył poselstwo, po wszystkie wieki trwać mające, jakie i sam otrzymał od Ojca: *Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Jako więc Jezus Chrystus przybył na ziemię, aby ludzie *życot mieli i obfity mieli*, tak też i Kościół ma za zadanie i cel, zbawienie dusz wieczne. Dla tej przyczyny z przyrodzenia swego jest takim, że obejmuje cały rodzaj ludzki, i żadnymi granicami, ani miejsc ani czasów krępować się nie daje. *Opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu.* Dla tej niezmiernej ilości ludzi Bóg sam naznaczył przewodców, którzy by władzę dzierżyli, i chciał, aby jeden był wszystkich głową, i największym i najpewniejszym nauczycielem prawdy, któremu klucze królestwa Niebios powierzył: *Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. – Paś baranki... paś owce. – Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja*".

(15) "Jak cel, do którego dąży Kościół, o wiele jest wznioślejszy, tak też władza jego nad inne celuje, i nie może być poczytaną za niższą od władzy państwowej, ani w jakikolwiek sposób być od niej zawistą".

(16) "Rzeczywiście dał Jezus Chrystus Apostołom swoim nieograniczony mandat w rzeczach świętych, nadając im już to władzę prawodawczą w ścisłym tego słowa znaczeniu, już to władze, które z pierwszej wypływają, sądenia i karania: *Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.* A na innym miejscu: *A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi.* I znów: *Abym surowiej nie postępował według władzy, którą mi dał Pan na zbudowanie, a nie na zepsowanie.* Więc przewodniczyć ludziom do nieba, nie państwa, lecz Kościoła jest rzeczą; jemu dał Bóg prawo i obowiązek żeby sądził i orzekał o tym, co należy do wiary, żeby nauczał wszystkie narody, żeby rozszerzał panowanie Chrystusowe jak najdalej, słowem, żeby wolno i swobodnie sprawował rzeczpospolitą chrześcijańską, według własnego rozumienia. – Nigdy też nie przestawał Kościół przypisywać sobie tej zupełnej i niezawisłej zwierzchności i wykonywać jej wobec całego świata, chociaż od dawna prześladowuje ją pochlebijająca władcom filozofia. Apostołowie pierwsi broniąc tej zwierzchności odpowiadali, że *więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi*, kiedy książęta synagogi zabraniali im ewangelię rozsiewać. W miarę potrzeby dzielami swymi za tą zwierzchnością obstawali święci Ojcowie Kościoła, a papieże nigdy nie zaniedbywali z nieugiętą wytrwałością bronić jej przeciw napastnikom. Owszem, sami monarchowie i rządcy państw i słowem i czynem uznawali tę władzę, gdyż mieli zwyczaj odnosić się do Kościoła, jak do najwyższej władzy, zawierając z nią umowy, układając sprawy, śląc posłów i przyjmując ich nawzajem, i innymi wzajemnymi stosunkami. A zaprawdę trzeba przyznać, że nie bez szczególnego zrządzenia Boskiej Opatrzności, ta władza uzyskała też świeckie panowanie, jako najbezpieczniejszą swej wolności tarczę".

(17) "Więc Bóg rozdzielił rządy nad rodem ludzkim pomiędzy dwie władze – duchowną i świecką; pierwszą przełożoną nad sprawami boskimi, drugą nad ludzkimi. Każda z nich jest w swoim obrębie najwyższa; każda ma pewne swoje granice, a to istotą rzeczy i właściwymi każdej przyczynami określone; ma opisany sobie jakby obręb, w którym każda władza właściwą sobie działalność wykonywa. Ale ponieważ obie władze mają tych samych poddanych, zdarzyć się może, że rzecz jedna i ta sama, chociaż w inny sposób i pod innym względem, podpada pod prawa i sąd obu władz razem. Dlatego musiała najwyższa Opatrzność Boska wyznaczyć właściwe i porządne postępowanie obu tych władz, które sama ustanowiła. Inaczej powstawałyby często powody do zgubnych sporów i wątpliwości... takie zaś przypuszczenie zupełnie się sprzeciwia mądrości i dobroci Boga, który nawet w materialnych zjawiskach, choć te o wiele niższego są rzędu, pogodził siły i wzajemne działania w cudowną harmonię, tak że jedno nie przeszkadza drugiemu, a wszystko stosownie służy do końca, do którego świat dąży. Więc między obydwoma władzami musi zachodzić związek wzajemny, który słusznie porównać można do połączenia, jakie jednoczy w człowieku duszę z ciałem. Jaki zaś jest ten związek, osądzić tego inaczej nie można, jak tylko przez zbadanie istoty obu władz, jako też doniosłości i zacności każdej z nich. Jedna przede wszystkim zmierza do opatrzenia wygod doczesnego bytu, druga stara się o dobra niebieskie i wieczne. Więc cokolwiek w rzeczach ludzkich jest z jakiego bądź względu świętym, cokolwiek tyczy się zbawienia dusz, albo służby Bożej, czy to z istoty swojej, czy z przyczyny, do jakiej się odnoszą, to wszystko podpada władzy i sądowi Kościoła; a wszystko inne, co zawarte w obrębie spraw świeckich i politycznych, słusznie zależy od świeckiej zwierzchności; bo Jezus Chrystus rozkazał oddawać cesarzowi co cesarskiego, a co Boskiego Bogu".

(18) "Zdarzają się zaś niekiedy czasy, gdy inny jeszcze sposób pogodzenia rzeczy daje bezpieczną swobodę, to jest, gdy władcy państw i Papież rzymski zawrą ugodę na jednakowe postanowienia o jakimś poszczególnym wypadku. W takich razach Kościół daje szczytne dowody macierzyńskiego swego usposobienia, gdyż nieraz do możliwie najdalszych kresów posuwa swoją wyrozumiałość i pobłażliwość".

(19) "Samo wrodzone światło rozumu przekonuje, że takie zasady o rządzeniu państwami dalekie są od prawdy. Bo gdziekolwiek jaka bądź istnieje władza, świadczy o tym przyroda że pochodzi z Boga, jako z najwyższego źródła. Władza zaś ludowa, która, jak mówią, z pominięciem Boga spoczywa z przyrodzenia w mnóstwie, choć doskonale nadaje się do tego, aby schlebiać rozmaitym żądzom, jednak ani się nie opiera na żadnej rozsądnej podstawie, ani nie zdoła utrzymać bezpieczeństwa powszechnego i trwałego porządku. Zaiste, przez tę naukę rzeczy doszły do tego, że już niejeden zawarł w dziełach o prawie, zdanie o godziwości podnoszenia rokoszów. Przyjęto bowiem zdanie, że władcy niczym nie są więcej, jak wybrańcami ludu, co wykonywać mają jego wolę; stąd wynika, że wszystko się musi zmieniać razem z zachciankami ludu, i zawsze musi grozić pewna obawa zawichrzeń".

(20) "Utrzymywać zaś o religii, że nie ma istotnej różnicy pomiędzy rozmaitymi i sprzecznymi między sobą wyznaniem, wychodzi na to samo, co nie chcieć zgoła żadnej przyjąć wiary, ani w sercu ani w życiu. To zaś w rzeczy samej nie różni się rzeczą od ateizmu, choć różni się w słowach. Bo kto jest przekonany, że Bóg istnieje, ten, jeżeli nie chce sam

sobie zaprzeczyć i popaść w nedorzeczność, koniecznie rozumie, że nie mogą być równo uzasadnione, równo dobre, równo Bogu miłe wszystkie w używaniu będące sposoby czci Boskiej, kiedy tyle zachodzi między nimi różnic i w najważniejszych kwestiach sprzeczności".

(21) "Tak więc ona wolność zdania i wolność mowy i prasy nieograniczona nie jest żadnym istotnym dobrodziejstwem, z którego by społeczeństwo ludzkie słusznie mogło się cieszyć, lecz źródłem i początkiem wiela złego. – Wolność, jako przymiot doskonalący człowieka, powinna odnosić się do tego, co prawda, co dobre; prawda zaś i dobro nie zmienia się według widzimisię człowieka, ale zostaje zawsze tym samym, nieodmiennym, jak nieodmienną jest istota rzeczy. Jeżeli rozum zgadza się na błędne poglądy, jeżeli wola obiera i skłania się do tego, co złe, to obie tym nie doskonalą się, ale tracą swoją przyrodzoną godność i psują się. Więc cokolwiek sprzeciwia się cnocie i prawdzie, tego nie godzi się wyjawiać i oczom ludzkim przedstawiać, a tym mniej osłaniać to względami i powagą prawa. Tylko cnotliwie spędzone życie jest drogą do nieba, do którego wszyscy dążymy, i dlatego państwo odstępuje od zasad i przepisów prawa przyrodzonego, ilekroć zezwala na tak wyuzdaną swobodę zdań i czynów niemoralnych, iż można bezkarnie dusze od prawdy, serca od cnoty odwozić".

(22) "Kościół zaś od Boga samego ustanowiony wykluczać od swobody życia, od praw, od wychowania młodzieży, od wpływu na rodzinę, jest błędem wielkim i zgubnym. Nie może bowiem pomyślnym cieszyć się stanem państwo pozbawione religii".

(23) "Już może więcej niżby potrzeba przekonano się, co to jest i dokąd zmierza owa cywilna czyli sekularyzowana filozofia życia i obyczajów. Mistrzem prawdziwym cnoty i stróżem obyczajów jest Kościół Chrystusowy; on to broni onych nietykalnych zasad, z jakich wypływają obowiązki, a przedstawiając pobudki najskuteczniejsze do uczciwego prowadzenia życia, każe nie tylko unikać czynów złych, ale także na wodzy trzymać wszelkie poruszenia ducha rozumowi przeciwnie, nawet do czynu nie dochodzące".

(24) "Chcieć zaś, aby Kościół w wykonaniu swych powinności władzy świeckiej był podległym, wielką jest krzywdą i nieroztropnością. Takim postępowaniem narusza się porządek, bo przenoszą się rzeczy przyrodzone nad nadprzyrodzone, niszczy się, albo co najmniej umniejsza obfitość dobra, jaką by Kościół, nie będąc krępowanym, opatrywał wspólne potrzeby, a nadto najpewniejsza ściele się droga do waśni i sporów, które ile szkody przyniosły obu społecznościom, aż nadto często okazało doświadczenie".

(25) "Te wszakże nauki i postanowienia, byle je zdrowo rozumieć, nie ganią żadnej z rozmaitych form rządu; boć te nie mają w sobie nic nauce katolickiej przeciwnego, ale owszem roztropnie zastosowane, mogą państwo w kwitnym i pomyślnym zachować stanie".

(26) "Owszem, i tego się nie potępia, że lud mniej lub więcej uczestniczy w sprawowaniu rządu; bo to w pewnych okolicznościach i warunkach może być nie tylko korzyścią, ale nawet i obowiązkiem obywateli".

(27) Zobacz przypisek (13).

(28) "Rzeczywiście też cokolwiek jest szczególnie pożytecznego dla dobra pospolitego, cokolwiek dla ukrócenia samowoli książąt niedbałych o dobro swych ludów, mądrze postanowiono, co zabrania najwyższej władzy natrętnego wtrącania się w sprawy miejskie i rodzinne, co zdoła zachować godność i osobiste prawa człowieka i słuszny podział praw i obowiązków pomiędzy obywatelami – to wszystko, jak świadczą wieki ubiegłe, Kościół katolicki albo wynalazł, albo popierał, albo wytrwale bronił".

(29) "Ponieważ, cokolwiek jest prawdą, to od Boga musi pochodzić, więc wszelki wynik badań ludzkich zgodny z prawdą, Kościół uznaje za ślad Bożej mądrości. A że nie ma nic w zakresie prawdy przyrodzonej, co by ujmowało wierze w objawienie, niejedno zaś ją popiera, wszelkie zaś odkrycie prawdy zachęcić może do poznania lub uwielbiania Boga, przeto cokolwiek do rozszerzenia zakresu wiedzy przyczynić się może temu zawsze sprzyja Kościół św. i podobnie, jak inne nauki, tak i te, które za cel mają wytłumaczenie przyrody, pielęgnować będzie i popierać".

(30) "W naukach tedy, kiedy umysł coś nowego wynajdzie, Kościół się nie sprzeciwia, i nie zabrania szukania nowych sposobów dla zabezpieczania wygod i przyjemności życia – owszem, jako wróg gnuśności pragnie, by ludzkie umysły ćwiczeniem i wyrabianiem się jak najobfitsze przynosiły owoce; dodaje on zachęty wszelkiego rodzaju sztukom i dziełom – a kierując wszelkie tego rodzaju usiłowania ku temu, co uczciwe i zbawienne – stara się tylko wpływem swoim przeszkodzić, by przemyślność człowieka nie odwodziła go od Boga i dóbr wiecznych".

(31) "Prawdziwą i pożądaną godną jest taka wolność, co w stosunkach prywatnych broni człowieka od służenia błędom i namiętnościom, tym naszym tyranom najgorszym, w życiu zaś publicznym obywatelom mądrze przewodniczy i daje szeroką możliwość, w nabywaniu wszelkiej pomyślności, a zarazem broni państwa od obcej przemocy. Taką więc wolność, godną człowieka, Kościół przede wszystkim pochwała i nigdy nie ustawał w staraniach i zabiegach, aby ją narodom trwale zabezpieczyć i zachować".

(a) Por. 1) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie. \(Wydanie trzecie\).](#) b) [Kilka słów o książce "Filozofia i jej zadanie". \(Polemika z ks. Stefanem Pawlickim CR\).](#) c) ["Spowiedź" Lwa Tolstoja.](#) d) ["Wyznania" liberała.](#) e) [Recenzja "Bez dogmatu" Henryka Sienkiewicza.](#) f) [Klasycyzm w szkołach średnich.](#) g) [U stóp Sfinksa.](#) h) [Rzym – Koloseum. \(Wrażenia z podróży\).](#) i) [Narodowość wobec filozofii i wobec chrystianizmu.](#) j) [O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie.](#) k) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego.](#) l) [Dziewięć nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła.](#) m) [O Kościele jako znaku, któremu się sprzeciwiają.](#) n) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami.](#) o) [Wieczory nad Lemanem. Co robić.](#) p) [Podpierać katolicyzmu.](#) q) [Asemityzm. Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki.](#) r) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#) s) [Słowo prawdy.](#) t) [Referat o szkole katolickiej. \(Wygłoszony na Wiecu katolickim w Krakowie\).](#)

2) a) [Mały katechizm o Syllabusie.](#) b) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.](#)

- 3) Henryk Hello, a) *Nowoczesne wolności w oświeceniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania.* b) *Syllabus w wieku XX.*
- 4) Abp Emil Guerry, *Kodeks Akcji Katolickiej.*
- 5) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.*
- 6) "Obrona prawdy", *Wypis z Okólnika wydanego do Archidiecezji Kolońskiej.*
- 7) Ks. Edward Podolski, *Pius IX i Leon XIII.*
- 8) Bp Jan Chryzostom Janiszewski, *Encyklika Leona XIII Papieża o masonii.*
- 9) Ks. Józef Gliwa SI, a) *O czytaniu gazet.* b) *O kwestii żydowskiej.*
- 10) Ks. Antoni Langer SI, a) *Rozwój wiary.* b) *Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.* c) *Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.*
- 11) Bp Władysław Krynicki, a) *Dzieje Kościoła powszechnego.* b) *Pelagianizm i semipelagianizm.* c) *Sobór Watykański.* d) *Zasady modernizmu.*
- 12) Ks. Jacek Tylka SI, a) *Dogmatyka katolicka.* b) *Traktat o Kościele Chrystusowym.* c) *O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.* d) *O własnościach religii.* e) *O cnotach heroicznych.*
- 13) Ks. Maciej Sieniatycki, a) *Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.* b) *Zarys dogmatyki katolickiej.* c) *System modernistów.* d) *Modernistyczny Neokościół.* e) *Problem istnienia Boga.*
- 14) Bp Michał Nowodworski, a) *Wiara i rozum.* b) *Liberalizm.*
- 15) Akta i dekryty świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), *Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia.*
- 16) Ks. Jan Pawelski SI, *Ostatni z dynastii więźniów watykańskich.*
- 17) Abp Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Płocki, *O liberalizmie, czyli fałszywej wolności.*
- 18) "Homiletyka", *Non est potestas nisi a Deo. [Wszelka władza pochodzi od Boga].*
- 19) Ks. Dr Antoni Borowski, *Teologia moralna. – Prawo Boże.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



PRZEGLĄD  
POWSZECHNY.

—♦—  
Błogosławiony lud, którego Panem  
Bóg jego. Ps. 143.

ROK DRUGI. — TOM VIII.

PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ.

1885.

—♦—  
KRAKÓW.  
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,  
pod zarządem Jana Gałowskiego.  
1885.

KS. MARJAN MORAWSKI T. J.

PODSTAWY ETYKI  
I PRAWA

WYDANIE CZWARTE NIEZMIENIONE



KRAKÓW 1930  
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXXI, Kraków 2021